

ogniwa systemu władzy) kontaktują się bezpośrednio z ekspertami. Jeżeli jest to przejaw błędów organizacyjnych, może im zaradzić ekspertyza teoretyków organizacji. Lecz bywa to też przejawem głębiej zakorzonego układu sił i wpływów, wobec którego najlepsze rady okazują się bezsilne.

Jeśli pozycja eksperta "insidera" (wg terminologii R. Mertona) uwikłanego w struktury władzy¹⁴ z wymienionych wyżej względów okaże się niezdolna, politykowi społecznemu mającemu ambicje wpływania na sprawy tego świata pozostają następujące możliwości działania jako "outsidera":

— Służyć swymi radami podmiotom innym niż państwowe, w tym: podmiotom potencjalnym. Wprawdzie w stosunkach z każdym z tych podmiotów mogą pojawiać się te same nieporozumienia, co w stosunkach z głównym dysponentem władzy politycznej, ale im więcej partnerów wchodzi w rachubę, tym większa szansa na spotkanie partnera o zbliżonych dążeniach, interesach i mentalności. Powstaje wówczas swoisty rynek pracy, na którym eksperci mogą aktywnie poszukiwać odpowiedniego mecenasa. Nawet jeśli ów mecenas jest mniej potężny, to w mniejszym stopniu grozi skarykaturowanie pierwotnych koncepcji w trakcie ich realizacji.

— Adresować swe programy "w ciemno", do całej opinii publicznej, liczyć na to, że z czasem wyłonią się nowe lub przeobrażą stare podmioty oddziaływania politycznego (może i pod wpływem upowszechnionych w ten sposób idei programowych) zdolne do ich realizacji. Zresztą i eksperci wiążący się instytucjonalnie z jednym tylko podmiotem politycznym stawiają często warunek podawania ich ekspertyz do publicznej wiadomości — zapewnia to im dodatkowe, może wdzięczniejsze, audytorium, pozwala też im zachować twarz w razie podejmowania przez decydentów prób obarczania ekspertów odpowiedzialnością za politykę niezgodną z przyjętymi ekspertyzami. Forum opinii publicznej jest też niezbędne dla odbywania się negocjacji w kwestiach polityki społecznej, negocjacji, w których winni uczestniczyć eksperci o różnych poglądach i różne podmioty polityczne.

— Pisać dla potomności, prognozując skazać się na odgrywanie roli Kassandry, ćwiczyć metody diagnozowania, prognozowania i programowania, by następne pokolenia mogły ich użyć do celów praktycznych, dawać świadectwo klęskom i błędom prowadzonej współcześnie polityki społecznej — następcom ku przestrodze. Jest to wersja najmniej satysfakcjonująca adeptów nauki praktycznej, którzy woleliby objaśniać świat po to, by go zmieniać.

Najistotniejszym wyróżnikiem polityki społecznej jest jej niezmienny punkt widzenia — można go nazwać paradygmatem — z którego da się wywieść zmienny w czasie, konkretny przedmiot oddziaływań i który jest też punktem wyjścia dla wyboru systemu wartości i celów, zmiennego w czasie i będącego terenem ciągłych sporów i przewartościowań. Środki i podmioty są wspólne polityce społecznej i innym politykom, jeśli mówimy o ich najogólniejszych cechach definicyjnych. Natomiast zawsze przy konstruowaniu postulowanego modelu lub przy prezentowaniu konkretnej polityki społecznej nieodzowne jest scharakteryzowanie zastosowanych środków i stosujących je podmiotów.

Ujęcie "dylematowe"

Ujęcie dylematu w polityce społecznej

Dylemat — w definicji słownikowej — to sytuacja wymagająca trudnego wyboru między dwiema różnymi możliwościami. Dylemat pojawia się więc wówczas, gdy nie

sposób maksymalizować jednocześnie obie rozważane możliwości. Ta niemożność równoczesnej maksymalizacji wynika albo z nieusuwalnej logicznej sprzeczności (i dylemat ma wówczas charakter "ponadczasowy"), albo ze specyficznego kontekstu (i wówczas mamy do czynienia z empiryczno-sytuacyjnym konfliktem wartości, celów, socjotechnik czy struktur)¹⁵.

Ofensywna polityka społeczna winna świadomie rozstrzygać dylematy aksjologiczne, instrumentalne i konstrukcyjne. A więc dylematy towarzyszące wyborowi naczelných wartości, którym należy podporządkować — osadzone skądinąd w realiach miejsca i czasu — zestawy zmieniających się wciąż celów; dylematy pojawiające się przy wyborze dominującego typu stosowanych środków działania (innymi słowy, przy wyborze generalnego nastawienia, wywierającego silne piętno na konkretnych decyzjach dotyczących sposobów oddziaływania na rzeczywistość społeczną); dylematy dotyczące powoływania instytucji i dopuszczania do głosu sił społecznych, przesądzające o strukturze organizacyjnej i charakterze społecznym celowych działań składających się na system polityki społecznej. Są to więc dylematy, których rozstrzygnięcie oznacza przyjęcie modelu i długofalowej strategii polityki społecznej. Dopiero w tak nakreślonych ramach sensowne jest stawianie bardziej szczegółowych pytań, wzajemne dopasowywanie celów i środków, uwzględnianie ograniczeń, rozstrzyganie — najbliższych mentalności planistów — praktycznych dylematów "za krótkiej koldry", pojawiających się tam wszędzie, gdzie mamy do czynienia z rzadkością dóbr i "nadmiarem słusznych celów".

Ograniczenia i walory ujęcia "dylematowego"

Sprowadzanie kluczowych wyborów strategicznych polityki społecznej do "dylematowego" schematu jest podwójnym uproszczeniem. Po pierwsze dlatego, że często możliwości bywa więcej niż dwie, a wówczas należałoby mówić raczej o wielocłonowych alternatywach niż o dylematach. Po drugie dlatego, że w formule "albo — albo" zawarta jest sugestia, że wybór musi mieć charakter "zero-jedynkowy"; natomiast w rzeczywistości najczęściej dokonuje się wyborów "ilościowych", ustalając proporcje, w jakich powinny wystąpić oba przeciwstawne elementy. Przestrzeń między ekstremalnymi elementami wypełniona jest bowiem continuum rozwiązań pośrednich, a wybór polega na ustaleniu dominanty. Dotyczy to w szczególności wyborów strategicznych, globalnych, które są przedmiotem niniejszych rozważań. Polityka społeczna jest kombinacją tysięcy szczegółowych decyzji i mało jest prawdopodobne, aby wszystkie te decyzje udało się utrzymać w tym samym duchu i stylu. Nie byłoby to też zapewne zbyt sensowne; chyba żebyśmy opowiedzieli się zdecydowanie za "czystością modelową" jako nadrzędną zasadą — można by ją nazwać metodologiczną — w odpowiedzi na pytanie: jednolitość czy różnorodność, homogeniczność czy heterogeniczność polityki społecznej? Inna jest sytuacja w mikroskali, przy podejmowaniu pojedynczych decyzji. Stosować karę śmierci czy jej nie stosować, stosować ją wobec przestępców gospodarczych czy też wykluczyć taką możliwość, skazać na śmierć konkretnego przestępcę czy też poprzestać na karze pozbawienia wolności — te dylematy muszą mieć "zero-jedynkowy" charakter, ale generalny wybór między stosowaniem rygorów a stosowaniem perswazji nie powinien być rozważany jako wybór między surowym karaniem za wszystko lub za nic, powinien być traktowany jako wybór ilościowy.

Pamiętając o tych wszystkich uproszczeniach, uważam jednak "ujęcie dylematowe" za dobry punkt wyjścia dla dalszych rozważań nad modelem i strategią polityki społecznej, wystrzegający główne kontrowersje, sprzyjający logicznemu porządkowaniu argumentacji i konfrontowaniu idei.

Dobór dylematów rozważanych w tej pracy jest zapewne w jakimś stopniu arbitralny. Nie upierając się przy tym, że jest to jedynie możliwy i jedynie słuszny zestaw naczelných problemów polityki społecznej, sądzę jednak, że jest on przydatny do rekonstruowania całościowych modeli polityki społecznej. Czy oznacza to, że prezentowane schematy zadawania pytań i odpowiadania na nie mają walor uniwersalny? Uchylę się od rozważania

tej kwestii. Moją intencją jest uczynienie z rekonstruowanej tu "logiki wyboru" *instrumentu przydatnego do analizy polskiej polityki społecznej* — nie tylko tej, którą realizowano w ciągu ostatnich czterdziestu kilku lat, ale i takiej, jaką i wówczas i obecnie z nadzieją obmyślano (i szukano dla niej wykonawcy) albo przed którą z obawą przestrzegano; mieszczącej się więc w wiązce hipotetycznych wariantów dających się wyobrazić w naszych warunkach. Ponadto, niewyobrażalność zastosowania pewnych rozwiązań na naszym gruncie może okazać się sugestywnym uzupełnieniem "pozytywnej" charakterystyki polskiej polityki społecznej. Wszystko to skłania do bogatego czerpania z uniwersalnej "skarbnicy pytań i odpowiedzi", sięgania do odwiecznych problemów nurtujących myśl społeczną i do schematów rozumowania ukształtowanych w innych warunkach historycznych i geopolitycznych, nie obywatelskiego się jednak bez selekcji. Jej kryterium jest określona wyżej intencja i — z konieczności — intuicja wprzęgnięta w służbę tej intencji.

Mógłby ktoś oponować, że nie powinnam rozrywać spójności systemów myślowych i rozważać każdego z naczelnych pytań polityki społecznej odrębnie. Że pewne wybory wartości, środków i podmiotów działania często współwystępują ze sobą, wydają się więc stanowić swą logiczną konsekwencję lub służyć tym samym interesom. Że polityka społeczna nie jest zatem zwykłym zbiorem decyzji strategicznych mogących występować we wszelkich możliwych kombinacjach i cechuje ją — w mniejszym lub większym stopniu — systemowość. Odpowiadam na to — zgoda, zapewne tak bywa lub nawet jest. Ale opisanie modeli decyzyjnych (czy też modeli uzasadniania) poszczególnych dylematów uważam za pierwszy krok ku opisaniu całościowych modeli (typów, stylów) polityki społecznej. Taka procedura budowania całościowego modelu "od dołu", a raczej od pojedynczych twierdzeń poczynając, pozwala na bardziej systematyczną analizę; ma w dodatku ten walor, że nie przesadza z góry o logicznej lub aksjologicznej konieczności współwystępowania pewnych poglądów, które zwykły współwystępować w doktrynach ukształtowanych historycznie. Powstaje więc okazja do zweryfikowania przystawalności starych "zbiłek światopoglądowych" do wymogów współczesności, okazja do myślenia o nowych systemach ideowych. Ten etap syntezy znajduje bardzo blade odbicie w tej pracy; jej głównym zadaniem jest przyczynienie się do owego "pierwszego kroku".

worzywo analizy

Trzeba teraz zadać pytanie, *jakim tworzywem* posłużę się przy opisie owych najważniejszych dylematów, jakiego typu myślenie, w jakim języku wyrażane i — wreszcie — czyje idee i opinie będą przedmiotem uwagi?

Ukazując, jak różnie mogą być rozumiane i rozstrzygane podstawowe pytania polityki społecznej, będę sięgać do trzech następujących źródeł inspiracji:

a) teorii i doktryn, a więc uporządkowanych systemów myślowych, wytwarzających własny, precyzyjny i wyspecjalizowany, język;

b) występujących w społeczeństwie opinii i odczuć określanych jako "myślenie potoczne", "mądrość obiegowa", "zdrowy rozsądek" czy też — choć to kategoria stosowana w innych kontekstach — zapisane w duszy każdego człowieka "prawo naturalne"; zarówno tych opinii i odczuć, które wydają się powszechnie podzielane, jak i tych, które dają się wyraźnie przyporządkować do jakichś środowiskowych subkultur;

c) praktyki polityki społecznej, interpretowanej *ex post* lub z zewnątrz; do deklarowanych intencji, ale także do założeń ukrytych w rozwiązaniach z pozoru czysto technicznych i do realnych efektów tej polityki.

rie i ideologie społeczne

Sięgnięcie do dorobku myśli społecznej nie wymaga, jak sądzę, szerszych uzasadnień. Różne *teorie społeczne* dostarczają różnych sposobów objaśniania ludzkiego świata i różnie rozstrzygają podstawowe dylematy poznawcze (a między sposobem rozstrzygania

tych dylematów i dylematów społecznego działania zachodzi sprzężenie zwrotne), ich paradygmaty zawierają rozmaite założenia, nierzadko zabarwione ideologicznie, ich twierdzenia stają się przesłankami rozumowań "celowościowych". Różne *ideologie społeczne* (zarówno nowe, jak i tradycyjne, odżywające wciąż w kolejnych mutacjach) dostarczają różnych sposobów oceniania świata; systematyczne rozważanie podstawowych dylematów praktyki społecznej stanowi więc o ich istocie.

Usprawiedliwienia wymaga więc raczej fakt, że *rzadko będę wprost nawiązywać do ukształtowanych doktryn* i tylko sporadycznie będę tu padać ich nazwy. Zdecydowałam się na taką procedurę z kilku powodów, bardzo różnej natury.

Po pierwsze, wprawdzie szerszy kontekst teoretyczny czy doktrynalny pozwala lepiej zrozumieć niuanse interpretacyjne sformułowań pozornie bliskoznacznych, ale bywa też, że przeszkadza w akceptacji poszczególnych tez. Czasem lepiej skupić się na argumentacji, zapominając o jej — np. — "liberalnej" czy "katolickiej" proveniencji.

Po drugie, o każdej historycznie ukształtowanej teorii czy doktrynie można powiedzieć, że pewien obszar zagadnień ujmuje nowatorsko, oryginalnie i w sposób pogłębiony, że — na innym obszarze — ogranicza się do powtórzenia tez przyjętych skądinąd i wspólnych całej "rodzinie" systemów myślowych, że wreszcie — pewien obszar zagadnień ignoruje lub zbywa ogólnikami. Ponadto każdy system myślowy ma swoją burzliwą biografię, przechodzi fazy wylaniania się, klasycyzmu i epigonstwa, nie wspominając już o różnicach dzielących poszczególne indywidualności twórcze. Wierność w referowaniu klóciłaby się więc z moim zamiarem systematycznego odtworzenia "logiki wyboru".

Po trzecie, w pracy mającej ambicje syntetyczne i niewielką objętość wszelkie próby wydobywania istoty poszczególnych doktryn, sprowadzenie ich do porównywalności, przetłumaczenia na wspólny język i wzajemnej konfrontacji, byłoby karkołomne i sprawiłoby tylko, że ojcowie duchowi poszczególnych doktryn nie rozpoznaliby swej progenitury.

Po czwarte, większość poważnych systemów myślowych ma w swej fazie dojrzałości charakter kompromisowy, tworzy programy bardziej wykonalne ale za to mniej homogeniczne. Natomiast w ujęciu dylematowym — dla większej wyrazistości obrazu — warto poświęcić nieproporcjonalnie więcej uwagi poglądom skrajnym, co jest oczywiście grzechem przeciwko zasadzie wierności w referowaniu cudzych poglądów.

Po piąte, ciągle i mozolne wyjaśnianie, jakie to liczne wersje, warianty i odcienie przybierało — gdzie i kiedy — każde z rozważanych tu pytań i każde z ogniw rekonstruowanego tu rozumowania, byłoby tak czoło- i miejscochłonne, że groziłoby tej pracy paraliżem i czyniłoby ją nieczytelną.

Na zakończenie przedstawię szósty powód — *last but not least* — przyjęcia takiej konwencji. Nie jestem historykiem myśli społecznej ani teoretykiem metodologii nauk społecznych, brak mi więc stosownych kompetencji. Dlaczego zatem ważę się podejmować tak zasadniczą problematykę? Bo wciąż ją podejmują i rozstrzygają — choćby podświadomie — politycy społeczni, decydenci i eksperci, którzy również — omalże z reguły — nie są specjalistami w tych dziedzinach. Zaś akademicy historycy myśli i metodologowie nie kwapią się — omalże z reguły — do tego, aby rozważać praktyczne możliwości aplikacji badań przez siebie systemów myślowych i kategorii analitycznych. W sytuacji, gdy do każdego z dwóch środowisk naukowych (które można określić umownie jako "teoretyków" i "praktyków") przypisana jest tylko połowa kompetencji niezbędnych dla poprawnego prowadzenia takich dociekań, konieczne staje się "*spotkanie w pół drogi*". Chciałabym, aby próba zaprezentowana w tej pracy stała się zachętą do takiego spotkania.

Myślenie potoczne — jego siła i słabość

Myślenie potoczne jest bez porównania słabiej rozpoznane i opisane niż usystematyzowane doktryny. A ono właśnie najsilniej oddziałuje na praktykę polityczną.

Również doktryny ideologiczne i teorie naukowe docierają do decydentów często o tyle, o ile zostają wchłonięte i — przy okazji — zbanalizowane przez myślenie potoczne, stanowiące przecież — według T. Holówki — "zlepek nie powiązanych ze sobą elementów, z których część może pochodzić z epoki jaskiniowej, część — z modnych teorii naukowych (nigdy w czystej postaci, lecz zawsze w dziwacznej kombinacji wątków), część ze wskazań dominującej religii [...], część — z filozofii (każda staje się prędzej czy później czymś zdrowym rozsądkiem), część wreszcie — z lokalnej tradycji, bezmyślnie przekazującej z pokolenia na pokolenie pewne stereotypy"¹⁶. Myślenie potoczne nie jest tylko cechą "odbiorców" polityki społecznej i jego znaczenia nie można sprowadzić jedynie do warunków recepcji "naukowo uzasadnionej" polityki społecznej. "Mądrość obiegowa" wywiera też przemożny wpływ na tych, którzy powołani są do aktywnego kreowania polityki społecznej. Ci, którzy uchodzą za decydentów, dziedziczą po poprzednikach i rozwijają własną wizję zdrowego rozsądku jako jeden z elementów subkultury "kapitanów Przemysłu", funkcjonariuszy aparatu partyjnego czy innych pokrewnych środowisk, niezależnie od tego, jakimi dyplomami mogą się osobiste wylegitymować¹⁷. Ci, którzy uchodzą za ekspertów i bywają czasem traktowani jako monolityczne podmioty myślenia ściśle naukowego, sami przyznają, że opracowywanie przez siebie ekspertyzy traktują "raczej jako opinie elity intelektualnej, nie zaś jako wypowiedzi mające uzasadnienie w systematycznej wiedzy naukowej [...]. Ogólnie można sądzić, że «zbiorowa», wyłaniająca się z poglądów ludzi nauki, koncepcja ekspertyzy naukowej koncentruje się [...] nie na «naukowości» ekspertyzy, a raczej na obywatelskim zaangażowaniu członków elity umysłowej"¹⁸. W pewnych przypadkach może to wynikać z niewłaściwego doboru ekspertów i powierzenia im zadań przekraczających wąskie ramy reprezentowanej przez nich dyscypliny naukowej. Może też oznaczać, że nauka nie wypełniła zadań poznawczych, do realizacji których była potencjalnie zdolna. Ale zasadne jest też przypuszczenie, że "być może, zdrowy rozsądek odzwierciedla po prostu naturę rzeczywistości, której bogactwa, różnorodności i paradoksów nie sposób zawrzeć w jakimkolwiek spójnym systemie poglądów, podczas gdy wizje świata niezdroworozsądkowe czynią rozpaczliwe i deformujące wysiłki wtłoczenia jej w jednolite, konsekwentne doktryny"¹⁹. Myślenie potoczne wypełnia więc wszystkie luki w naukowym poznaniu świata, a jednocześnie staje się źródłem wielu pomysłów doskonalenia świata; bywa obficie stosowaną namiastką teorii i namiastką ideologii.

Im bardziej zależy nam na demokratyzacji ładu społecznego, tym bardziej powinniśmy śledzić z uwagą — i szanować — stan i przemiany "mądrości obiegowej" różnych grup społecznych. Waga opinii konkretnej grupy społecznej, jej wpływ na przyszłą ewolucję poglądów reszty społeczeństwa i na aktualne procesy decyzyjne, zależą — według S. Nowaka — od: 1) intensywności wartościowania; 2) liczebności grupy; 3) bezpośredniego jej udziału we władzy; 4) zdolności do wywierania wpływu na władzę²⁰.

Punkt pierwszy na tej liście można zmodyfikować (skoro interesują nas tu — oprócz ideologicznych — także poznawcze aspekty myślenia potocznego) i sformułować następująco: siła przekonań i ich stwierdzona ex post zdolność do wyjaśniania nowych faktów społecznych powinna, zdawałoby się, dawać niejaka przewagę pewnym grupom, sprawiając, że właśnie one staną się w danym społeczeństwie centrami opiniotwórczymi. Ale pozostawmy na boku tak złożone kwestie, jak społeczny obieg idei. Ile tu waży ludzki racjonalizm, interesowność i inne czynniki? Co sprawia, że emitowane przez pewne grupy wizje i recepty budzą zaufanie ogółu, inne zaś zawsze będą witane z podejrzliwością?

Apologeci zdrowego rozsądku "szarego człowieka" podkreślają, że jest on fundamentem wszelkiej wiedzy społecznej i antidotum na szaleństwa teoretyków i ideologów. Krytycy obnażają jego woluntaryzm, przypadkowość, niepodatność na racjonalną argumentację (ludzie wolą to, co mile widziane, niż to, co prawdziwe; wierzą tylko tym autorytetom, które potwierdzają ich dotychczasowe sądy; szary człowiek wybiera te poglądy, które są zdecydowane, współbrzmiące z otoczeniem i przyjemne). Dla J. K.

Galbraitha (deklarującego, że jego książki są wyzwaniem rzuconym "mądrości obiegowej", reprezentowanej zresztą przede wszystkim przez osobistość z tytułami naukowymi i na stanowiskach politycznych) głównym grzechem owej mądrości obiegowej jest inercyjność, kurczowe trzymanie się poglądów od dawna ewidentnie sprzecznych z faktami²¹. Natomiast zdaniem T. Holówki głównym grzechem myślenia potocznego jest nagromadzenie wewnętrznych sprzeczności, możliwość zdroworozsądkowego uzasadniania sądów i działań diametralnie przeciwstawnych sobie. Paradoksalny jest fakt — dający się również zaobserwować w sporach wokół dylematów polityki społecznej — "...że «zdrowym rozsądkiem» i terminami pokrewnymi szermujemy najgorzej nie w kwestiach, które zdają się trywialne i uzgodnione, lecz wręcz przeciwnie — tam, gdzie występuje olbrzymia polaryzacja stanowisk, przede wszystkim w sprawach moralnych, obyczajowych i estetycznych. Zaciekłość, z jaką usiłujemy wtłoczyć jakieś przeświadczenie do ogólnoludzkiego credo bywa najczęściej wprost proporcjonalna do partykularyzmu owego przeświadczenia"²². Dodać do tego można, że o ile "za nami" stoi zwykła nauka i zdrowy rozsądek, o tyle naszego przeciwnika pomawiamy często o to, że wyznawana ideologia mać tok jego rozumowania. Tak pisze o tym T. Geiger: "Zarzut ideologiczności podnoszony jest z zamiłowaniem po to, by w oczach opinii publicznej argumenty przeciwnika pozbawić wartości i wzmocnić przez to własne pozycje. «To, co ja mówię, odpowiada faktom — co mówi mój przeciwnik, jest ideologią»"²³.

Niezależnie od tego, ile złego byśmy powiedzieli o mankamentach myślenia potocznego, jego wpływ na politykę społeczną będzie przemożny i trzeba się z tym liczyć. Trudno te poglądy ignorować czy wyrugować całkowicie na rzecz uporządkowanych systemów myślowych. Trzeba więc — mimo oporności tej materii — doskonalić je, obnażać największe — zakorzenione w nim — absurdy i anachronizmy; wspierać zdroworozsądkowe przekonanie tych grup i osób, które nawet czasem wyprzedzają rozwój nauki i ideologii, myśląc zgodnie z "duchem czasu". Praktyczny wniosek — na użytek tej pracy — jest następujący: przy rekonstrukcji sporów w głównych kwestiach polityki społecznej warto rejestrować i te poglądy, które nie zostały nigdzie zapisane, które nawet są ewidentnie sprzeczne z aktualnym stanem nauki, ale za to oddziałują na wyobraźnię społeczną.

Działania polityki społecznej

Wspomnę jeszcze pokrótce o trzecim rodzaju tworzywa, służącego prezentacji dylematów polityki społecznej. Jest nim zbiór decyzji i działań składających się na realnie prowadzoną — a nie tylko obmyślaną — politykę społeczną. Będzie to dla mnie źródło pomocnicze, gdyż tylko sporadycznie może się zdarzyć, że sposób myślenia uzewewnętrzniający się w decyzjach politycznych nie został dotychczas zwerbalizowany na piśmie ani w mowie. Znaczenie tego źródła niepomniernie by wzrosło, gdybym chciała w tej pracy dać diagnozę popularności i realnego wpływu poszczególnych poglądów. Jednakże, skoro swoją pracę traktuję jako zaledwie pierwszy krok ku syntezie, celowo upraszczam sobie zadanie i traktuję wszystkie referowane poglądy jako równe sobie. Uwaga, jaką im poświęcam, nie zawsze jest więc proporcjonalna do liczby ich wyznawców czy częstotliwości ich wdrażania.

Resumé

W rekonstruowanych przeze mnie sporach uczestniczyć więc będą jakby trzy rodzaje podmiotów: po pierwsze, realni (ale tu najczęściej anonimowi) reprezentanci naukowej lub obiegowej myśli społecznej; po drugie, "wymyśleni" przez nich oponenti (jak wiadomo, chcący odnosić łatwe zwycięstwa dyskutanci często "ustawiają" sobie przeciwników, walcząc z karykaturami swych rzeczywistych polemistów); po trzecie, wymyśleni przeze mnie uczestnicy sporu (nawet jeśli na razie nie istniejący, to możliwi,

niezbędni dla ukazania pełnego pola sporu i pola wyboru). Pojawiające się sporadycznie cytaty i przykłady będą przy tym pełnić rolę ilustracji lub stylistycznego urozniczenia, nie można zaś ich traktować jako najważniejszych przejawów prezentowanych poglądów.

I jeszcze jedna uwaga — pragnę ukazać w tej pracy możliwie pełną gamę poglądów, uporządkować je, zastanowić się nad ich wewnętrzną logiką, podłożem ideologicznym i emocjonalnym, zgodnością z faktami. Nie jest natomiast moim zamiarem *rozstrzygnięcie* prezentowanych dylematów. Ukazując słabe i mocne strony wszystkich referowanych poglądów unikam ostatecznego podsumowania ich punktów dodatnich i ujemnych. Chcę zachować bezstronność, choć czynię jednak odstępstwa od tej zasady i czytelnikowi łatwo będzie nieraz wyczytać między wierszami, po której stronie sporu lokuję swoje sympatie.

Typy dylematów

omowność typologii

Obecnie przedstawię najogólniejsze problemy związane z trzema typami dylematów rozważanych w tej pracy. Rozróżnienie dylematów aksjologicznych, instrumentalnych i konstrukcyjnych jest w znacznym stopniu umowne. Mianem aksjologicznych można określić te dylematy, przy których dyskusowaniu dominuje, nadaje ton sporom lub jest genetycznie pierwotna *argumentacja "słusznościowa"*, co nie znaczy, że mało ważne dla przebiegu i wyniku tych sporów jest powoływanie się na *użyteczność i nieuchronność* — rola tych trzech "porządków oceny" zależna jest od stanowiska zajmowanego w sporze. Dylematy nazywane tu instrumentalnymi dotyczą przede wszystkim wyboru metod działania skutecznego, jednakże i tu słuszność i nieuchronność mogą stać się głównymi drogowskazami dla niektórych uczestników sporu. Dylematy konstrukcyjne, dotyczące w tak ogólnym ujęciu przede wszystkim typu ładu społecznego, mogą być dla jednych kwestią tworzenia sprawnych mechanizmów, a dla innych — kwestią sprawiedliwego ustroju. Można przytoczyć wiele przykładów zbędnej i szkodliwej ideologizacji sporów w sprawach nader praktycznych i przyziemnych (choćby dylemat "coca-cola czy kwas chlebowy" lub walka z prywatnym rzemiosłem), a także niedostrzegania ideologicznych przesłanek poglądów powołujących się na czysty pragmatyzm (spór o surowość karnia albo spór o rynek).

artości i interesy

Nieufność do ideologii, unikanie wszelkich zdań wartościujących na rzecz wypowiedzi o charakterze czysto naukowym czy pragmatycznym są z wielu względów rozpowszechnione. Po pierwsze, ze względu na niejasność haseł ideologicznych będących w istocie "bardzo ogólnymi rozmytymi kompleksami wrażeń i emocji". "Z dziesiątków tysięcy maszerujących pod hasłem «Żądamy wolności» być może nawet dwóch ludzi nie ma jednakowego wyobrażenia o tym, czego żądają. Zgadza się ze sobą w słowie, lecz nie w sprawie"²⁴. A. J. Szacki stwierdza: "Sytuacja polityki upodobniła się w jakimś stopniu do sytuacji etyki czy estetyki, w których nikt nie kwestionuje *Dobra i Piękną* jako wartości najwyższych, wszystko natomiast zależy od tego, jak się je rozumie. Na rynku idei niemal ustalałyby wszelka konkurencja, gdyby te same wielkie słowa oznaczały dla wszystkich jedno i te same rzeczy. Zniknęli gdzieś lub prawie zniknęli wrogowie *wolności, pokoju, równości, demokracji, praw człowieka* itd., rozmnożyli się natomiast przyjaciele «prawdziwej» czy «rzeczywistej» wolności, pokoju itd."²⁵ Po drugie, wskutek nagminnej we wszystkich społecznościach manipulacji wartościami rodzi się pogląd — będący zresztą zdrową reakcją na te nadużycia — że wszelkie deklaracje aksjologiczne

należy traktować jako szum informacyjny; zaś naprawdę w życiu społecznym liczą się interesy grupowe i indywidualne.

Jednakże, skoro polityka społeczna jest zobowiązana do wyboru jednego spośród możliwych typów postępu społecznego, skonkretyzowania go i "skierowania do realizacji", musi świadomie rozważać problemy aksjologiczne. Nie może przy tym poprzestać na "haslowym" ujęciu, musi ujednoznaczyć dokonane wybory i uzyskać w tej sprawie społeczny consensus. Nie idzie tu o dobór haseł do lansowania lecz rzeczywisty punkt wyjścia do myślenia programowego.

Nie można też zgodzić się z poglądem o konieczności porzucenia rozważań nad wartościami na rzecz badania interesów. Przede wszystkim zwróćmy uwagę na to, że pojęcie interesu zdaje się zakładać pojęcie wartości. Twierdząc, że pewni ludzie wykazują większą skłonność do operowania kategoriami wartości niż kategoriami interesu, ma się zwykle na myśli to, że — po pierwsze — wysoką rangę przyznają oni wartościom "niematerialnym" (przeciwstawia się więc tu sobie dwie grupy wartości, a nie wartości interesom), lub — po drugie — wysoką rangę przyznają upowszechnianiu cenionych przez siebie wartości w całym społeczeństwie. Natomiast konflikt interesów jest dążeniem dwóch grup do partykularnego zawłaszczania, zagarnięcia dla siebie jak największej puli tych samych wartości. Wspólnota wartości staje się więc bazą konfliktu określanego jako konflikt interesów.

Wartości indywidualne i społeczne

Wartości można definiować jako to, co jest cenione przez ludzi, jako najogólniejsze kryteria oceny świata i najogólniejsze cele, do których ludzie starają się zmierzać. *Wartości indywidualne* — *cenione przez osoby ludzkie* — mają swe odpowiedniki bądź to w "uwznioślonych" potrzebach (wyróżnionych spośród wszystkich odczuwanych potrzeb, zyskujących szczególne znaczenie symboliczne), bądź to w ludzkich cnotach (pożądanych u siebie i u innych), bądź to w zasadach regulujących życie społeczne (pod rządami których chciałoby się żyć). *Wartości społeczne* można rozumieć na dwa różne sposoby. Można tak określać owe pożądane przez ludzi stany społeczeństwa, a więc pewną klasę wartości cenionych przez jednostki²⁶. Mogą one jednak oznaczać także to, co jest *cenione przez instytucje społeczne*.

W swoim czasie T. Parsons utrzymywał, że główną cechą systemu społecznego są właśnie wartości, które "widoczne lub niewidoczne mogą przejawiać się w konkretnych sytuacjach i wnikliwy teoretyk jest w stanie wydedukować ich specyficzne treści"²⁷. W ostatnich latach M. Rokeach (który zapoczątkował nowy etap rozwoju socjologii wartości, scalając biegnące dotychczas niezależnie od siebie dwa nurty myślowe — niesprawdzalnych empirycznie abstrakcji w stylu Parsonsa z jednej strony i badań empirycznych odnoszonych do tworzonych ad hoc kategorii i wskutek tego nieporównywalnych) po gruntownym rozważeniu natury wartości indywidualnych²⁸ podjął problem wartości instytucjonalnych, a więc cenionych przez twory ponadindywidualne, a więc — w tym drugim sensie — wartości społecznych²⁹. M. Rokeach dostrzega *możliwość rekonstruowania systemów wartości i instytucji*, tak jak archeolog rekonstruuje całe cywilizacje przeszłości na podstawie rozproszonych śladów, przy użyciu pięciu rodzajów źródeł, wzajemnie uzupełniających się i likwidujących swe ograniczenia: 1) dokumentów tworzonych przez instytucję; 2) indywidualnych systemów wartości wyznawanych przez reprezentatywnych funkcjonariuszy instytucji (przy założeniu, że są one utrwalonym w ich świadomości efektem socjalizacji, przez którą przeszli w swej instytucji); 3) indywidualnych systemów wartości wyznawanych przez pewne grupy klientów, będących przedmiotem szczególnie silnego oddziaływania instytucji; 4) systemu wartości instytucji, takiego, jakim go postrzegają jej funkcjonariusze; 5) systemu wartości instytucji, takiego, jakim go postrzega ogół jej klientów. Zabrakło w zalecanej tu procedurze szóstego, bardzo ważnego elementu — systemu wartości instytucji

tkwiącego implicite w prowadzonej przez nią polityce, zgodnie z maksymą "po czynach ich poznacie je". Sądzę, że na jednym z następnych etapów dociekań zapoczątkowanych przeze mnie w tej pracy warto będzie tę procedurę wypróbować. Na razie istotna jest dla mnie konstatacja, że sensowne i wykonalne jest badanie systemów wartości instytucji — a więc także instytucji polityki społecznej. A skoro sensowne i wykonalne jest badanie wartości instytucjonalnych, to samo można powiedzieć o ich projektowaniu.

Listy wartości cenionych przez ludzi bywają mniej lub bardziej rozbudowane, mniej lub bardziej szczegółowe (M. Rokeach wyróżnił 18 wartości nadrzędnych i 18 wartości instrumentalnych). Zdaniem Rokeacha nie ma potrzeby operowania odmiennymi zestawami wartości w odniesieniu do ludzi i w odniesieniu do instytucji. Budzi to pewne wątpliwości. Można się jednak zgodzić z tym, że instytucje pełnią ważną rolę pośredniczenia w oferowaniu jednostkom tego, co jest dla nich cenne, stawiając przy tej okazji pewne warunki i mając okazję do modyfikowania układów preferencji.

Ważna jest też teza, że instytucje specjalizują się w służeniu wybranym wartościom³⁰. Trudno oczekiwać, aby jedna instytucja była zdolna do szerzenia i wdrażania całego spectrum ludzkich wartości. Konsekwencją podziału funkcji między instytucjami jest specjalizacja w lansowaniu "podzbiorów" wartości związanych z ich sferą działania. Instytucje "obsługujące" różne segmenty systemu wartości cenionego w danym społeczeństwie konkurują między sobą o ludzkie umysły (starając się modyfikować) wyjściową hierarchię wartości zakodowaną w tych umysłach i o ograniczone zasoby, jakie społeczeństwo jest skłonne przeznaczyć na realizację tych właśnie podzbiorów wartości. Jest to gra o wpływy, którą można tylko częściowo interpretować jako grę interesów. Zarazem można wskazać na pewne zespoły instytucji, które służą tym samym zestawom wartości i świadczą sobie wzajemnie usługi; nie mówiąc już o tym, że wszystkie instytucje — nawet te w pewnym zakresie konkurencyjne — łączy wspólny paradygmat ideowy, skoro są przynależne do tej samej kultury. *Rozmiary kooperacji i konkurencji* między instytucjami nie są stałe, zmieniają się w czasie i w przestrzeni (przykładowo — zdaniem Rokeacha — do instytucji kooperujących ze sobą należą: w tradycyjnym społeczeństwie religia i nauka, w Stanach Zjednoczonych — rodzina i religia, we frankistowskiej Hiszpanii — religia i edukacja, w Związku Radzieckim — instytucje polityczne i edukacyjne, a w izraelskim kibucu — instytucje rodzinne i gospodarcze).

Warto by spojrzeć w tej perspektywie na problem relacji między polityką społeczną i gospodarczą, a także ocenić spójność wszystkich instytucji składających się na tzw. sferę społeczną. Zaś konfrontacja różnych źródeł wiedzy o systemie wartości każdej z tych instytucji (wedle recepty Rokeacha, uzupełnionej o dodatkowy szósty punkt) pozwoliłaby dostrzec wszystkie wyrwy w jej wewnętrznej spójności (np. ujawnić zasadnicze nieporozumienia co do istoty i sensu istnienia instytucji pomiędzy jej klientami, funkcjonariuszami i oficjalnymi deklaracjami; co nie wyklucza np. dogłębnego przesiąknięcia instytucjonalnym systemem wartości, mimo otwartego kontestowania przeciwko niektórym jej elementom, zde gustowanych, ale od lat uzależnionych klientów).

ybór dylematów aksjologicznych

W tej przydługiej dygresji chciałam zwrócić uwagę na niewykorzystane jeszcze możliwości badań empirycznych nad aksjologią instytucjonalną. Jednak pora wrócić do zamierzonego w tej pracy wstępnego przeglądu aksjologicznej problematyki polityki społecznej i wyjaśnić, *jakie wartości — i dlaczego* — postanowiłam uczynić przedmiotem odrębnych rozdziałów.

W socjologii wartości sformułowano pogląd, że typotwórczy, bo pozwalający budować "dwuwartościowe modele polityki", jest stosunek podmiotów politycznych do dwu kluczowych wartości — równości i wolności; różne kombinacje poglądów na ten temat (np. wysoka ocena obu wartości, wysoka — jednej, niska — drugiej, niska ocena obu; gradację ocen można rozbudowywać) określają polityczną naturę podmiotu i w tych

ramach można rozwijać jej bardziej szczegółową charakterystykę³¹. Mój punkt wyjścia był jednak inny. Postanowiłam przyrzeć się rozmaitym interpretacjom, uzasadnieniom i konkretyzacji czterech wartości należących niewątpliwie do naczelných — *kolektywizmu, równości, bezpieczeństwa i wartości biologicznych* — przez pryzmat dwu innych wartości naczelných — *wolności i efektywności*. Sądję, że są to wartości, które polityka społeczna powinna uznać za główne wytyczne dla swoich przedsięwzięć, a na ich straży powinny stać urzędnicy i instytucje polityki społecznej. Wiele innych wartości, bardziej "prywatnych" czy "czysto moralnych" — jak choćby godność — powinny raczej służyć wytyczaniu warunków brzegowych, których polityce społecznej — ani żadnej innej — nie wolno przekroczyć, niż być w centrum uwagi strategicznej.

Cztery pierwsze spośród wymienionych powyżej wartości zrosły się nierozdzielnie z pojęciem polityki społecznej. Wiara w nie była potężnym impulsem, któremu polityka społeczna zawdzięcza swoje narodziny. Z kolei instytucje polityki społecznej walczyły przyczyniły się do awansu tych wartości w kulturze współczesnej i w nowoczesnym społeczeństwie. Dwie ostatnie wartości — jedna odwieczna, eksponowana zwłaszcza w nobilitującym jednostkę europejskim kręgu kulturowym, druga coraz modniejsza w czasach kolejnych rewolucji przemysłowych — rzadziej kojarzone są z pojęciem polityki społecznej. Co więcej, częste są zarzuty pod adresem polityki społecznej, że zaniedbuje ona te wartości, a nawet się z nimi kłóci. Polityka społeczna była pomawiana o to, że — służąc bezpieczeństwu i równości, dobru wspólnemu i rozwojowi ludnościowemu — prowadzi do totalizmu, stagnacji i inercji społecznej, "uśmiercania" życia społecznego, infantylizacji i ubezwłasnowalniania człowieka, marnotrawstwa, ekstensywności, schematyzmu itd.

Zarzuty te formułowane są w społeczeństwach o bardzo różnych systemach gospodarczych, politycznych i bardzo różnych typach polityki społecznej. Ich oskarżycielska wymowa wydaje się jednak szczególnie obciążająca w społeczeństwie, które ma kompleks zniewolenia i kompleks niegospodarności. Zamiarem moim jest przyczynienie się do poszukiwania takich interpretacji kolektywizmu, równości, bezpieczeństwa i wartości biologicznych, które będą niesprzeczne z wolnością i efektywnością; a więc przyczynić się do rewindykowania przez politykę społeczną tych ostatnich wartości. W poszczególnych rozdziałach wychodzić będę od przeciwstawień oczywistych z logicznego punktu widzenia, a więc kolektywizm będę konfrontować z indywidualizmem, równość z nierównością, a wartość bezpieczeństwa z wartością ryzyka, różne interpretacje wartości biologicznych — ze sobą wzajemnie. Jednak w toku wywodów "wolnościowy" i "efektywnościowy" punkt widzenia będzie stale obecny.

Rozważenie ewentualności tych lub jeszcze innych konfliktów wartości, ocena, czy są one wyłącznie pozorne, realne dla pewnych tylko konkretyzacji czy też realne zawsze i wszędzie, mają wielkie znaczenie praktyczne. Nieostrzeżona w porę kolizja między wartościami przyjętymi za drogowskazy programowe w polityce społecznej zrodzi programy dysfunkcyjne. I odwrotnie, fałszywe przeświadczenie o kolizji między wartościami zrodzi programy jednostronne, niepotrzebnie zubożone.

Jeśli analiza wykaże, że konflikt aksjologiczny — wbrew gloszonym poglądom — jest pozorny, trzeba starać się przekonać o tym opinię publiczną i poszukiwać społecznych korzeni notorycznego podtrzymywania tych poglądów (tu zapewne przydatna okaże się m.in. kategoria interesu). Jeśli analiza wykaże, że konflikt aksjologiczny ma charakter sytuacyjno-empiryczny, trzeba tak formułować warunki brzegowe, by konkretny program realizujący jedną z wartości nie godził w drugą wartość. I stwierdzić, czy ten potencjalnie bezkolizyjny program jest wykonalny "tu i teraz". Jeżeli nie — lub jeżeli stwierdzona kolizja okazuje się immanentna i ponadczasowa, wręcz logiczna — to pozostaje potraktowanie jej jako konfliktu ilościowego i takie "okrojenie" obu wartości, aby udało się z każdej z nich zachować najistotniejsze treści. Najbardziej pomyślna jest sytuacja, kiedy to dwie wartości nie tylko nie kolidują ze sobą, ale nawet działania

podejmowane w ich imię mają wspólne pole wzajemnego wzmacniania. Polityką społeczną może wówczas stać się znacznie tańsza (nie tylko w sensie ekonomicznym).

Wybór dylematów instrumentalnych i konstrukcyjnych

Sądzę, że dużo mniej uzasadnień i usprawiedliwień wymaga podjęta przeze mnie problematyka środków i podmiotów działania polityki społecznej. Rozważania na te tematy są w polityce społecznej na porządku dziennym, mają konkretny charakter i nikt nie powątpiewa w ich użyteczność. Dotyczą one materii empirycznie uchwytnej. Trudności zaczynają się dopiero w momencie, w którym chcemy uporządkować obraz złożony z masy szczegółowych informacji, wychwycić dominanty, wykryć wewnętrzną logikę — zwaną tu stylem działania.

Dylematy instrumentalne dotyczą — z jednej strony — intensywności i głębi oddziaływań; wyboru proporcji między stosowaniem środków informacyjnych, ekonomicznych i prawnych: wewnętrznych proporcji w obrębie każdej z tych grup środków; częstotliwości zmian stosowanych środków (od długofalowej stabilizacji zasad do jednorazowości i uznaniowości podniesionych do rangi zasady) szerokości gamy stosowanych środków (od grania na jednej nucie do obfitego stosowania najróżnorodniejszych środków).

Dotyczą też — z drugiej strony — koncepcji człowieka, roboczo przyjętej za podstawę stylu działania — rygorystycznego, bodźcowego, liberalnego lub opiekuńczego. Każdy z wyróżnionych stylów działania odmiennymi metodami stara się osiągnąć zmianę ludzkich zachowań w kierunku pożądanym przez władzę. Bowiem polityka społeczna — jeśli chce zaspokajać ludzkie potrzeby — musi w pewnym stopniu modyfikować ludzkie zachowania; nie mówiąc o tym, że na ogół władza ma więcej powodów, by chcieć kontrolować zachowanie obywateli. W tym ujęciu problematyka instrumentalna polityki społecznej pokrywa się z zakresem badawczym socjotechniki. Socjotechnika programowo odcina się od aksjologii. Jak to w swoim czasie ujmował A. Podgórecki, socjotechnika jest jak nóż, może ratować życie, gdy znajdzie się w ręku chirurga, może niszczyć życie, jeśli znajdzie się w ręku zbrodniarza³². Z pewnością narzędzia nie są obojętne z punktu widzenia przyjętego systemu wartości, zaś przyjęty styl działania musi być z tego punktu widzenia oceniany, gdyż nie tylko zakłada on pewną koncepcję człowieka, ale i potrafi przekształcać rzeczywistych ludzi na modłę przyjętych założeń. Ale oczywiście najbardziej dezawuuującym zarzutem jest stwierdzenie nieskuteczności stosowanych instrumentów, rozbieżności skutków osiąganych i oczekiwanych. Należy więc wciąż rozstrzygać, jaki środek i jaki styl działania jest najlepiej dostosowany do poszczególnych wartości i celów, jakim ma służyć, do poszczególnych podmiotów, na jakie ma oddziaływać.

Spojrzenie na politykę społeczną jako na układ: *dyrygent — instrumenty — orkiestra — słuchacze* nie wyczerpuje istoty tej polityki. Dlatego też dwójakie może być ujęcie problemu *aktywności ludzkiej*. Po pierwsze, jakie mają być proporcje między dwoma rodzajami "środków osobowych" czy też "zasobów kadrowych" polityki społecznej — między służbami profesjonalnymi a "społecznikami"; pytamy więc, w jakich przypadkach, które z tych "ludzkich narzędzi" dadzą większą nadwyżkę efektu nad kosztem ich pozyskania. I będzie to wówczas dylemat instrumentalny.

Można też pytać, w jakim stopniu jednostki ludzkie mogą swobodnie działać realizując własne koncepcje i pomysły, czy polityka społeczna zawęży czy też poszerza to ich pole swobodnego działania i wyboru. I wówczas będzie to jeden z głównych dylematów konstrukcji. Kwestia będzie dotyczyła dopuszczalności — bądź niedopuszczalności — istnienia w polityce społecznej podmiotów niezależnych od centrum dyspozycyjnego, prowadzenia działalności spontanicznej i różnorodnej (zarówno pod względem wartości, celów, jak i środków) obok działalności zaplanowanej i skoordynowanej.

Inne dylematy konstrukcji mogą dotyczyć: natury centrum dyspozycyjnego i stopnia jego kontroli przez mechanizmy demokratyczne; liczebności szczebli, na których stanowiona i realizowana jest polityka społeczna, a także stopnia hierarchiczności tego układu, gęstości powiązań i zależności pionowych i poziomych; roli w stanowieniu i realizowaniu polityki społecznej tych instytucji, które należą do "otoczki" zakładów pracy i obejmują swym oddziaływaniem pracowników, i tych instytucji, które koncentrują się (przestrzennie i organizacyjnie) wokół miejsca zamieszkania i obejmują swoim oddziaływaniem mieszkańców.

Za kluczowy problem — superdylemat — uznaję wybór między upaństwowioną i uspołecznioną polityką społeczną. Bezpośrednio dotyczy on konstrukcji i społecznej natury podmiotów działających w polityce społecznej. Nie sądzę, żeby struktura podmiotowa (wraz z przyporządkowaną jej strukturą interesów i innymi jej atrybutami) wyznaczała jednoznacznie system wartości i styl działania polityki społecznej. Ale też jestem przekonana, że charakter działającego podmiotu zwiększa znacznie prawdopodobieństwo wyboru pewnych wartości, celów i instrumentów (a niektóre wybory zgola wyklucza). Stąd też wynika moje opowiedzenie się za zarysowanym w zakończeniu książki modelem "uspołecznionej polityki społecznej". Opcję tę trudno uznać za konkluzję wiedzy na wprost z rozważań zawartych w tej pracy. Jest to raczej hipoteza sugerująca kierunek dalszych poszukiwań modelowych. Trzeba będzie konkretyzować oba przedstawione sobie skrajne modele, oceniać ich logikę wewnętrzną, ich słuszność, sprawność i wykonalność, a wreszcie — szukać możliwości rozwiązań kompromisowych.

Przypisy

- ¹ Zob. W. Szubert, *Studia z polityki społecznej*, Warszawa 1973.
- ² Zob. J. Danecki, *Postęp społeczny a postęp ekonomiczny*. W: *Społeczne aspekty rozwoju gospodarczego*, pod red. J. Daneckiego, Warszawa 1974.
- ³ A. Rajkiewicz, *Polityka społeczna — problemy i zadania*, "Polityka Społeczna" 1975, nr 10.
- ⁴ M. Ołędzki, *Wstęp do teorii polityki społecznej. Propozycja wyjścia z kryzysu*, Warszawa 1981.
- ⁵ K. Krzeczowski, *Problematyka polityki społecznej*. W: *Polityka społeczna. Wybór tekstów teoretycznych*, Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych, Warszawa 1984, s. 48.
- ⁶ S. Rychliński, *Wybór pism*, Warszawa 1976, s. 249.
- ⁷ P. Sztompka, *Teoria socjologiczna końca XX wieku*. Wstęp do książki J. H. Turnera, *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa 1985, s. 16.
- ⁸ Zob. P. Sztompka, *Teoria socjologiczna...*, jw., s. 28.
- ⁹ Tamże, s. 44.
- ¹⁰ Wypowiedź na seminarium w Instytucie Polityki Społecznej.
- ¹¹ Zob. J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, t. II, Warszawa 1981, s. 817.
- ¹² Zob. P. Sztompka, *Teoria socjologiczna...*, jw., s. 23.
- ¹³ Zob. K. Frieske, J. Reguński, *Studia nad metodologią ekspertyz naukowych*, "Polska 2000" nr 1, Komitet Badań i Prognoz PAN, Warszawa 1984, wraz z aneksem zawierającym abstrakty ważniejszych pozycji piśmiennictwa polskiego na ten temat.
- ¹⁴ Zob. R. K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa 1982, s. 271 i dalsze.
- ¹⁵ Zob. S. Nowak, *Kryteria wartościowania*, "Polska 2000", nr 1, Komitet Badań i Prognoz PAN, Warszawa 1981, s. 152.
- ¹⁶ T. Hołowska, *Myślenie potoczne. Heterogeniczność zdrowego rozsądku*, Warszawa 1986, s. 136—137.
- ¹⁷ Zob. K. Obuchowski, *Psychologia dążeń ludzkich*, Warszawa 1983, s. 306.
- ¹⁸ Zob. Wyniki badań przeprowadzonych wśród autorów ekspertyz PAN w: K. Frieske, J. Reguński, *Studia nad metodologią...*, jw., s. 73.
- ¹⁹ T. Hołowska, *Myślenie potoczne...*, jw., s. 140.
- ²⁰ Zob. S. Nowak, *Kryteria wartościowania*, jw., s. 157.
- ²¹ Zob. J. K. Galbraith, *Społeczeństwo dobrobytu. Państwo przemysłowe*, Warszawa 1973, s. 25—36.
- ²² T. Hołowska, *Myślenie potoczne...*, jw., s. 17.
- ²³ T. Geiger, *Ideologia i prawda. Socjologiczna krytyka myślenia*. W: *Problemy socjologii wiedzy*, Warszawa 1985, s. 447.
- ²⁴ Tamże, s. 454.
- ²⁵ J. Szacki, *Dylematy idei dobra wspólnego*, "Więź" 1985, nr 10, 11, 12.
- ²⁶ Taką nomenklaturę stosuje się najczęściej w prowadzonych u nas badaniach ankietowych mających za przedmiot ludzkie systemy wartości. Zob. np. J. Koralewicz-Zębik, *System wartości a struktura społeczna*, Wrocław—Warszawa 1974.